Czy „Drogówka” w reżyserii Wojtka Smarzowskiego to komedia, czy moralitet? Czy to ucieleśnienie mitu słabości państwa, czy jego karykatura? Kto trafniej komentuje rzeczywistość: reżyser, dziennikarz, ekspert czy polityk?

Coraz więcej przykładów w naszym życiu publicznym dotyczy ataku lub obrony stanu rzeczy, który wynika wyłącznie z zajmowanego miejsca przez głosiciela danej opinii, a nie z analizy stanu uznawanego za prawdziwy w sposób empirycznie sprawdzalny. Wyrażenie potoczne mówi na ten temat wyraziście, że „punkt widzenia zależy od punktu siedzenia”. W tym przypadku punkt widzenia to policyjna „suszarka”, a punkt siedzenia to fotel kierowcy. Wybitny artystycznie dowód na istnienie w Polsce korupcji w postaci filmu „Drogówka” jest jednocześnie najlepszym dowodem na jej skuteczne zwalczanie, ponieważ w opinii społecznej dłużej takiego stanu skorumpowania wśród polityków, lekarzy, policjantów oraz firm budowlanych znieść się już nie da.

Film można analizować na lekcjach etyki w liceach, ale nauczyciel, który by się na to odważył zostałby pewnie zwolniony przez Ministra Edukacji (za np. cytowanie słów uważanych powszechnie za „obraźliwe” lub za pokazywanie scen „odważnych” obyczajowo). Zróbmy zatem tę analizę zamiast nauczyciela lekcji etyki.

1

Czym różnią się środki artystycznego wyrazu od innych możliwości opisu stanu rzeczy, który miałby obrazować dobro lub zło?

Dziennikarze, którzy przygotowują materiały na różne ważne tematy dnia często korzystają z gotowego katalogu ekspertów różnej maści, którzy mają uwiarygodniać materiał dziennikarski. Najlepiej wyraził to kiedyś na antenie pewien dziennikarz sportowy, który powiedział (cytuję z pamięci), że „dobrze, że przy mikrofonie mamy eksperta, a zarazem dawnego piłkarza (tu pada nazwisko), bo widz szybciej uwierzy w opinie, które wypowiadamy na temat meczu.” Jeśli mamy do czynienia ze sportem, który powinien być wyłącznie rozrywką, sprawa nie jest tak doniosła jak np. z zagadnieniem skrajnie poważniejszym – np. istnieniem silnego lub słabego państwa lub funkcjonowaniem jego aparatu przymusu w postaci policji.

[mc4wp_form id=”84″]

Osoba szerząca wiedzę ekspercką oraz opinię w zakresie istnienia oznak słabości państwa musi brać pod uwagę następujący niechciany efekt krytyki państwa – staje

się ona chcąc nie chcąc współautorem mitu o słabości państwa (np. słabość sądów, słabość prokuratury, słabość rządu, słabości premiera, słabość ministra, słabości policji, słabości w budowie autostrad, itd.), a mit o słabości państwa jest samospełniającą się przepowiednią. Przypadków historycznych mamy aż nadto. Krytyka słabości państwa musi trafiać w punkt, w sedno, aby skuteczność państwa rosła, a nie malała. Dobitnym przykładem na słabość państwa jest abonament radiowo-telewizyjny, którego niepłacenie zostało uprawomocnione dzięki skrytykowaniu abonamentu przez partię rządzącą.

Sytuacja reżysera różni się jednakże od sytuacji eksperta czy dziennikarza, ponieważ jego komunikat pochodzi ze świata fikcji, bazuje jedynie na faktach z rzeczywistości realnej i twórczo te fakty przetwarza. Widz, który jest skłonny uwierzyć bezgranicznie w dzieło artysty o słabości państwa, tak jak gdyby był to przekaz eksperta, polityka czy dziennikarza, mógłby następnego dnia spakować bagaże i wyjechać z naszego kraju do innego, o którym media aktualnie mówią, że jest „rajski” (tu należy podać nazwę kraju, w zależności od epoki, do jakiej się mit „rajskości” odnosi). Pytanie, czy dwa miliony rodaków opuściło nasz kraj ostatnio w wyniku wiary w przekazy fikcjonalne, czy też z powodu trudnych doświadczeń empirycznych, sugeruje gotową odpowiedź.

Bardzo krytyczne wizje siły lub słabości naszego kraju jako wytwory wyobraźni artystów należy odróżniać od innych wizji, co do których powinniśmy być bardziej krytyczni. Swoją drogą nie przypominam sobie ostatnio wizji silnego państwa w dziele filmowym, chyba, że za taką wizję uznamy wiekowych już „Krzyżaków” Aleksandra Forda (który musiał pożegnać się z PRL i wyjechać w wyniku nagonki antysemickiej). Za dzieła krzepiące, za dzieła mówiące o sile państwa nie mogę niestety uznać nawet najbardziej artystycznie udanych innych ekranizacji dzieł Sienkiewicza lub Mickiewicza, ponieważ mówią mi one nieustannie o naszej słabości wobec tego lub innego sąsiada (ten sąsiad to do wyboru: Chmielnicki, Moskale i inni). Przychodzi mi na myśl wizja krzepiąca dobrego rządzenia pokazana przykładowo w serialu „Ekipa” Agnieszki Holland, z wizją rzutkiego i ambitnego premiera, gdyby nie zakończenie serialu, stanowiące istne złowieszcze proroctwo o śmierci prezydenta. Filmowi Smarzowskiego najbliżej pod tym względem do „Psów” Władysława Pasikowskiego, który wyznaczył nowy kanon polskiej sztuki filmowej – podejście skrajnie krytyczne, bez nuty romantyzmu widocznej jeszcze u starszych reżyserów.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

2

Państwa współczesne są obecnie świetnie wyposażone ze swoim aparatem ucisku i inwigilacji w instrumenty o nieznanej dotąd skali dokumentowania ludzkich czynów: kamery monitorujące, telefony komórkowe, komputery, fotoradary i mierniki prędkości, bazy danych, bazy adresowe, konta bankowe, karty do bankomatów, wyszukiwarki internetowe. Film Smarzowskiego dokładnie te instrumenty inwigilacyjne dokumentuje, a ich labilne przeznaczenie po stronie dobra czy po stronie zła (w zależności od dobrej albo złej woli operatora danego urządzenia) jest najbardziej przerażającą konstatacją filmu. Dzięki między innymi tym nowym instrumentom w użyciu przez służby specjalne skazania za korupcję i pranie pieniędzy rosną w statystykach sądowych w Polsce jak na drożdżach, co obserwator z innego kraju mógłby wręcz uznać za psucie się naszej Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, co ostatnio skrzętnie zaczęli zauważać nasi „najwierniejsi" sąsiedzi, czyli Rosja i Niemcy.

Zwalczanie korupcji w Polsce od czasów afery Rywina jest coraz bardziej skuteczne. I nie tylko magnetofon pewnego redaktora naczelnego się do tego przysłużył, ale i inne techniczne wynalazki, na których stosowanie posłowie i sędziowie wciąż wydają służbom specjalnym rozmaite prawomocne i mniej prawomocne zgody.

Opis słabości państwa wyrażany środkami artystycznymi jest jak najbardziej pożądany z punktu wiedzenia zdrowia społecznego. W obrazie tym, jak u Mikołaja Gogola, obnaża się znakomicie rewizorską naturę państwa i dezawuuje słabości jego technik rewizyjnych (tu: kontroli drogowej), ośmieszając je do absurdu. Niebawem zapewne po sukcesie odniesionym na salonach artystycznych i wśród szerokiej publiczności przez zjawisko korupcji w „Drogówce" zamiast jakiejś gwiazdy filmowej pokażą się nam prawem serii obrazy o kontroli skarbowej, kontroli państwowej, kontroli antykorupcyjnej, kontroli agenturalnej, kontroli sądowej, kontroli środków spożywczych.

Smarzowski jest wirtuozem zła na ekranie. Jest w jego filmach intuicja etyczna, której nie powstydziliby się najwięksi, tacy, jak Akira Kurosawa w „Siedmiu samurajach". Przy okazji ucierpiał trochę oficjalny wizerunek naszego państwa, ale artystyczny obraz słabości państwa wywołuje w szerokim odbiorcy refleksję skuteczniej niż tomy książek o etyce, których nikt nie przeczyta.

W finale filmu komendant posterunku policji „sam" rezygnuje ze stanowiska, przychodzi na jego miejsce wcale nie lepszy nowy komendant, jego nadzorcę

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

odprowadzają do aresztu służby wewnętrzne, ale główny bohater (przemieniony „z Gustawa w Konrada”) za przyzwoleniem służb specjalnych ponosi finałową karę.

Wszyscy jesteśmy obrzuceni błotem, lecz tak skuteczne ośmieszenie korupcji może tylko pomóc ją zwalczać. Reżyser nie potrzebuje dla uwiarygodnienia swojej wizji świata żadnego autorytetu eksperckiego poza jednym ważnym uwiarygodnieniem w postaci munduru policyjnego, który w filmie może być metaforą, ale posiada siłę dzięki temu, że jest także filmową metonimią (przenosi część cech munduru prawdziwego na mundur filmowy).

Powstał zatem moralitet „policyjny” na temat siedmiu policjantów, czyli siedmiu grzechów głównych: a) pycha (sierżant Lisowski), b) chciwość (sierżant Lisowski, sierżant Hawryluk), c) nieczystość (sierżant Petrycki, sierżant Król, sierżant Lisowski), d) zazdrość (sierżant Król, posterunkowa Madecka), e) nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu (st. posterunkowy Trybus, sierżant Hawryluk), f) gniew (sierżant Banaś), g) lenistwo (lokalni pijaczkowie).

3

Sprawa jest poważna niezależnie od formy komedii czy moralitetu, ponieważ prasa codzienna właśnie doniosła, że wielu przedstawicieli sądów i prokuratury nie zapłaciło mandatów drogowych, powołując się na immunitet. To niemal gotowy cytat z filmu. Cytat z „Gazety Prawnej” z dnia 28 lutego 2013 r.: „Z danych GITD za okres od 1 lipca 2011 r. do 5 stycznia 2013 r., wynika, że z 281 takich przypadków tylko 15 dotyczy posłów, a 5 – senatorów. Aż 157 razy z immunitetu skorzystali sędziowie, a 87 – prokuratorzy. Immunitety dyplomatyczne okazano jedynie dwa razy.”

Czym innym jednak jest talent reżyserski o skali międzynarodowej i jego środki oddziaływania w postaci fikcjonalnego dzieła sztuki, a czym innym opinia eksperta, dziennikarza lub polityka na temat jakiegoś stanu rzeczy.

Opinia eksperta lub uznanego autorytetu podtrzymana przez jakąś partię (rządzącą lub opozycyjną) legitymizuje natychmiast taki pogląd, niezależnie od jego mocy poznawczej, czy też prawdziwościowej. Wyobraźmy sobie, że np. Komendant Główny Policji występuje na konferencji prasowej jako przedstawiciel organu państwowego i w obecności jakiegoś polityka partii rządzącej (np. ministra spraw wewnętrznych) przyznaje rację obrazowi artystycznemu, wyrażonemu w dziele filmowym (np. w „Drogówce”). Uznalibyśmy taką sytuację za absurdalną.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Dlaczego zatem za mniej absurdalne uznajemy takie wypowiedzi polityków różnych partii, które odnoszą się wprost do słabości państwa, a mają słabiej udokumentowane dowody empiryczne niż dajmy na to „fikcja” Smarzowskiego? To dlatego, że partia polityczna w hierarchii opinii społecznej jest uznawana wciąż za autorytet, punktowany co cztery lata w wyborach, a polityk uchodzi za kogoś mówiącego prawdę (co już naprawdę bywa absurdalnym założeniem i nie przystaje do charakteru wielu polityków).

Czy to nie paradoks, że dajemy za każdym razem wiarę w wypowiedzi urzędników państwowych, którzy co i rusz zwołują konferencje prasowe i wypowiadają opinie o sile państwa, o najlepszych sprawnościach danej służby państwowej, która właśnie zwołała daną konferencję prasową? A dane empiryczne mówią, że gdyby owa służba nie istniała, to efektywność państwa wcale nie ucierpiałaby wiele, a być może nawet wzrosła (przykład – duża ilość inspekcji rynku artykułów spożywczych, która przeszkadza w skutecznym nadzorze nad jakością artykułów spożywczych).

4

Efekt komentatora może mieć dalekosiężne skutki dla istnienia różnych stanów rzeczy i ich opisu. Stan słabego lub silnego państwa może zależeć od miarodajności opinii na jego temat.

Co do przywołanej powyżej analogii sportowej, przywiodła mnie ona kiedyś do skrajnego pesymizmu na temat naszych zdolności piłkarskich. Wśród znajomych kolportuję taką oto opinię od dawna, że „jeżeli nadal komentatorem wydarzeń piłkarskich będzie pewien znany i uznany komentator telewizyjny (tu pada nazwisko), to polska drużyna nigdy nie wygra żadnych ważnych rozgrywek”. I jak tu nie wierzyć takiej opinii, wywiedzionej przecież z empirii, skoro np. taki komentator jak nieodżałowany Jan Ciszewski, to niemal święty współautor polskich sukcesów?

Nie idźmy jednak za daleko. To nie reżyser i komentator sportowy legitymizują poziom siły czy słabości państwa lub policji, czy też poziom siły czy słabości rozgrywek sportowych, ale czynią to sami politycy, policjanci i piłkarze. Jako kibice, wyciągajmy z tego właściwe wnioski na meczu piłkarskim, na pokazie filmowym lub na lekcji etyki.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].